Rok IV. Styczeń 1879. Nr. 1.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiaca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya [we Lwowie, ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr T. Ciesielski.

Od Redakcyi.

W interesie własnym Szanownych pp, członków upraszamy, aby wszelkie swe korespondencye, artykuły, reklamacye, tudzież wkładki raczyli nadsyłać **wprost do p. Feliksa Lewandowskiego**, *sekretarza i skarbnika Towarzystwa,* **ulica Teatyńska l. 23,** *w przeciwnym bowiem razie mogą doznać niemiłéj zwłoki, a nam przysparzają pracy i zachodu.*

Do członków.

Rozpoczynamy rok czwarty istnienia Towarzystwa i wydawnictwa *Miesięcznika.*

Gdy spojrzymy na wynik pracy naszéj trzyletniéj, a właściwie ciągłéj walki naszéj z ogólną apatyą dla spraw humanizmu, z brakiem poczucia prawa, z przesądami, a w końcu i z ignorancyą, przyznać musimy, że wyszliśmy z téj walki zwycięzko.

Kiedykolwiek w początkach naszych stanęliśmy w obronie zwierząt, tych odwiecznych niewolników, a w razie koniecznéj potrzeby wzywaliśmy interwencyi legalnéj, jak

często pytano nas, skąd mamy prawo ukrócać swobodę działania właściciela i pana w rozrządzaniu swoim niewolnikiem, swoją własnością według własnego zapatrywania i upodobania.

Tym ignorantom trzymającym się do dziś dnia téj niejako bezprawiem uświęconéj wolności, odpowiadamy słowy jednego z najsłynniejszych filozofów, największego ekonomisty angielskiego Johna Stuarta Mill, którego geniusz przyczynił się głównie do wielkich reform w państwie angielskiem, a którego to zasługą, że Anglicy w tak krótkim czasie zmienili prawie we wszystkich kierunkach swój dawny pogląd na rozmaite sprawy. Tenże występując przeciw niewolnictwu kobiet, był głównym motorem dziś cały świat zajmującéj emancypacyi tychże, nie przepomniał i o niewolnictwie zwierząt, wygłaszając swe zasady, że interwencya legalna niemniéj powinna się stosować do sposobu obejścia się ze zwierzętami domowemi, które, najnieszczęśliwsze niewolniki, nieraz wystawione są na pastwę brutalstwa swych właścicieli. Ci, którzy twierdzą, że rząd, wymierzając kary za złe obchodzenie się z temi bezbronnemi istotami, wychodzi z legalnych granic swych atrybucyj i wtrąca się w sprawy życia domowego — dowodzą szczególnej nieświadomośei prawdziwych zasad swobody.

Prawodawca nie może nie wtrącać się w sprawy życia prywatnego tyranów i ciemiężycieli; żałować tylko należy, iż z powodu metafizycznych względów o źródle i naturze władzy rządowéj, niektórzy gorliwi stronnicy prawa przeciwko dręczeniu zwierząt, zamiast popierać prawo takie bezwględnie i w zasadzie, starają się usprawiedliwić je względami ubocznemi, a mianowicie, iż złe obejście się ze zwierzętami może przyzwyczaić ludzi do okrucieństwa, i rozwinąć w nich skłonności niebezpieczne dla społeczeństwa ludzkiego. Społeczeństwo w ogóle powinno zapobiegać wszelkim czynom barbarzyńskim; każdy

człowiek władający siłą fizyczną, obowiązany jest poskromić gwałciciela, jeżeli ten w jego obecności ciemięży istotę słabszą.

Jeżeli w Anglii, gdzie tak wielkie panuje w społeczeństwie tamtejszém poczucie i poszanowanie prawa, wobec przeszło półwiekowéj czynności Towarzystw ochrony zwierząt, przy najprzychylniejszéj ingerencyi rządu, dziś jeszcze nie można powiedzieć, jakoby Towarzystwa spełniły już swoją missyą, cóż dopiero powiedzieć o nas, gdzie w czasach naszych w skutek upadku dobrobytu, śród ogólnéj nędzy ludu czém raz bardziéj podkopywane bywają zasady moralności i poczucie prawa upada.

Nie możemy jednak powiedzieć, aby u nas sprawa ochrony zwierząt nie zrobiła znacznego postępu ku lepszemu. Jakkolwiek nie możemy sobie pochlebiać, jakobyśmy już przełamali wszelkie trudności, zapobiegli zupełnie nadużyciom, i pchnęli sprawę naszą na zupełnie nowe tory, tak też nie możemy odmówić sobie, żeśmy w obecnych warunkach zdziałali tyle, ile zdziałać mogliśmy.

Gdyby dziś kto utrzymywał, że pomimo istnienia Tow. naszego i działalności naszéj, istnieją jeszcze tak liczne nadużycia wobec zwierząt, niech pomni na to, ile to razy przedtém, przeszedł sam mimo dokonywającego się w oczach jego nadużycia, obojętnie, a częstokroć nawet nie zwracał na nie uwagi; dziś zaś, widząc to, czuje się obrażonym i zgorszonym, a nie żywiąc w sobie zasad wspólnego działania dla ogólnego dobra, zwraca się z insynuacyami przeciwko Towarzystwu, dla czego toż, złemu temu stanowczo nie zapobiega i scen gorszących go z oczu jego nie usuwa, sam zaś nie chce się narazić na przykrą nieraz interwencyą, do któréj również ma prawo — lecz nie ma poczucia.

Odgrzebywanie z pod pyłu i pleśni odnośnych ustaw i rozporządzeń przeciw dręczeniu zwierząt, wzywanie

władz do republikacyi dawnych a wydania nowych specyalnych przepisów, domaganie się ścisłego wypełniania onych przez organa rządowe i autonomiczne, przypilnowanie, aby takowe rzeczywiście były wykonywane, szerzenie zasad humanizmu jakotéż ustaw odnośnych, czynem i pismem, szczególniéj między nauczycielami ludu, wpływanie na młodzież i obudzanie w niéj zamiłowania do przyrody, do poczucia sprawiedliwości wobec najniższych, upominanie i pouczanie dręczycieli samych, szkodzących samym sobie z ignorancyi, ślepego nawyknienia lub przesądu, wzywanie w ostatnim razie legalnéj interwencyi władzy przeciw upartym, aby poczuciu prawa i sprawiedliwości stało się zadość — oto są czyny i zasługi nasze,

Już w następujących numerach *Miesięcznika* rozpoczniemy ogłaszanie ustaw i rozporządzeń u nas obowiązujących, a dotychczas pokrytych długoletnim pyłem i pleśnią, mało komu znanych, z wykazaniem zwykłych u nas a szkodliwych, często z niewiadomości popełnianych nadużyć wobec zwierząt, z podaniem sposobu zapobieżenia onym.

Ustawy te i rozporządzenia w osobnym przedruku w formę książeczek ujęte, rozszerzać będziemy między władzami gminnemi i autonomicznemi i innemi stróżami ustaw obowiązujących, przyczém upraszamy wszystkich członków naszych na prowincyi o poparcie nas w tym zamiarze przez przesyłanie nam opisów dostrzeżonych w różnych miejscowościach nadużyć, dokonywanych na zwierzętach.

Zwracając uwagę członków naszych na sprawozdanie czynności Towarzystwa warszawskiego, umieszczone w ostatnim numerze *Miesięcznika* roku ubiegłego, przyznać musimy wyższość tamtemu Towarzystwu, i jeżeli tamto przez swą dodatnią czynność uskarbiło sobie takie poważanie, poparcie i tak ważne atrybucye u tamtejszego rządu, dla czegożbyśmy, mając wszelką swobodę działania, nie mogli rozwinąć i rozszerzyć zakresu działania naszego

z pożytkiem dla kraju i społeczeństwa. U nas istnieją wszelkie warunki po temu, byleby każdy z nas pamiętał o tém, że przystąpiwszy do grona członków, nietylko przyjął na siebie moralny obowiązek czynnego popierania zasad i dążności Towarzystwa, ale i uzyskał prawo i poparcie z mocy ustaw członkowi przysługujące. Z każdym członkiem bowiem przybywa jeden rzecznik więcéj tych uciśnionych i biednych zwierząt, katowanych od wieków ślepą ręką i niemiłosierną, a którym należy się wreszcie ulga.

O byt Towarzystwa bądźmy spokojni, a staraniem naszém niech będzie utrzymywać się na wysokości wzniosłego zadania i działalność naszą coraz więcéj rozszerzać.

Feliks Lewandowski
sekretarz Towarzystwa.

Ochrona ptaków.

Na pożywienie dla ptasząt przysłali:

Wny Bartmański Roman z Leszczyn	1 zł.		
„ ks. Bucki Ignacy z Ujścia solnego	— „	10	ct.
„ Bayli Seweryn ze Lwowa	— „	45	„
„ Smoliński Alojzy ze Lwowa	— „	10	„
„ Maresch Aleksander ze Lwowa	— „	80	„
„ Kapella Jan ze Lwowa	— „	20	„
Wna Moczulska Marya z Cygan	5 „	—	„

Wydział uchwalił wyrazić powyższym darodawcom publicznie najpowinniejsze swe podziękowanie.

Spełniając niniejszém miły ten obowiązek, nie możemy pominąć sposobności, abyśmy z czytelnikami a szczególniéj czytelniczkami naszymi nie podzielili się miłem wrażeniem, jakiego doznaliśmy po przeczytaniu słów p. Maryi Moczulskiej — towarzyszących powyższemu tak hojnemu datkowi. Oto ich dosłowne brzmienie:

„Proszę przyjąć ten skromny datek do składki dla biédnych, zimą uciśnionyvh ptasząt. Odwiedzających mnie gości piérzastych, co dnia, każdéj zimy serdecznie przyjmuję i każdego zachęcam do spółudziału.

Dużo pięknych a zarazem pożytecznych ptaków pada ofiarą niedorzecznéj mody. Od lat kilku noszą panie ptaki przy kapeluszach a nawet i bucikach! Gdyby nie kupowano, to żaden handel nie nabywałby takich towarów“.

Słowa te natchnione uczuciem prawdziwego humanizmu, tém wyżéj cenić musimy, o ile z takiemi obecnie czém raz rzadziéj się spotykamy.

Gdyby to panie nasze wiedziały, ile to godzin męczarni biednéj a pożytecznéj ptaszyny składa sie na ustrojenie jednego kapelusika, pewnieby téj modzie nie hołdowały.

Ptaki padające ofiarą téj niedorzecznéj mody chwytane bywają na sidła, w których giną z uduszenia, lub głodu i zimna, albowiem zabijanie ich śrótem uszkodziłoby ładne ich piórka.

Oby przykład tak piękny p. Maryi Moczulskiéj zyskał jak najwięcéj pięknych zwolenniczek! *F. L.*

Wpływ zwierząt domowych
na wychowanie dzieci.

Ktoż z nas, sięgnąwszy pamięcią w lata swoje dziecięce, nie spotka tam w szeregu wspomnień porannych jakiego psa, kota, kury, wiewiórki, krówki lub owieczki, których obraz związany będzie ściśle z pierwiastkowemi wyobrażeniami dziecka.

Początkowe wrażenia życia, wiadomo, jak są silne, niezatarte w duszy człowieka, jak potężny wpływ na dalszy kierunek i na jego dolę wywierają, dlatego też tych wrażeń lekceważyć nigdy nie można, czyli one płyną z promiennych ramek świętego obrazka, zawieszonego nad kolebką, czy z słodkiego uśmiechu i z połysku łzy szczęśliwéj lub stroskanéj matki, czy z jasnego kwiatu, kwitnącego na grządce domowéj zagrody, czyli nawet z podskoków pieska figlującego u nóg niemowlęcia.

Wszystko, cośmy codziennie widywali, na cośmy w domu rodzicielskim codziennie patrzyli, to są nasi starzy przyjaciele i mistrze, i do takich to przedmiotów dziecięcego otoczenia, składających się na sumę wyobrażeń wychowujących człowieka, należą bezwątpienia zwierzęta domowe.

Słusznie już dawno wypowiedziano to zdanie i zapytajcie się dojrzałych dziś mężów wiekiem i czynem, czyli z nich który zapomniał zmyślnego brysia lub pudla, z którym igrał na dziedzińcu domu ojcowskiego, wybiegał na dalekie przechadzki, lub dzielił swój podwieczorek. — Mickiewicz swoim Kruczkiem nawet w natchnieniach poezyi nie gardził. I słusznie: zachowujemy w żywéj pamięci kominek, co zwabiał do swego ognia rodzinę, zegar z kurantami, rozłożyste drzewo przed domem i ławkę pod jego dobroczynnem cieniem, chociaż to byli niemi świadkowie budzącego się

w nas życia i rozkwitających na czole nadziei; a mielibyśmy zapominać psa wiernego, który już nie jako niemy świadek, ale jako towarzysz pracy i zabawy, stąpał obok nas żwawo, wyczytując w naszych oczach radość lub smutek?

Pies, kot, kura, krowa, owca, wróbel, wiewiórka — to owe najpierwsze okazy zoologiczne, za pomocą których, zanim nauka wyrzekła to wielkie słowo: *ogląd* — liczne pokolenia dziatek zapoznawały się już oględowo ze światem zwierzęcym, znajdując w nim punkt wyjścia do dalszych szczebłów nauki.

Ale zwierzęta domowe nietylko dają dzieciom pierwsze naukowe dane z zoologii, nietylko budzą ducha obserwacyi w młodocianym umyśle, stosunek ich do dzieci o wiele jest ściślejszy a wpływ na wychowanie o wiele ważniejszy, bo serdeczniejszy. Dziecię dobre pamięta o swoim piesku, zostawia mu łyżkę mleka ze śniadania, a pies z ukontentowaniem liże jego rączkę; dziecię czuje w téj oznace wdzięczność i cieszy się swoją drobną dobroczynnością względem towarzysza zabawy — wierny kundys dał mu pojąć słodycz płynącą z dobrego uczynku — dziecię tej nauki nie zapomni w życiu! Ale nazajutrz przede drzwiami domu nieznajomy przechodzień zbliża się do dziecięcia — kundys daje przykład pięknéj odwagi, rzuca się między dziecię i napastnika, białymi kłami grozi mu i szczeka, bo jego maleńki wczorajszy dobroczyńca jest mu już dziś drogim panem, za którego umie się poświęcić — czyż myślicie, że ta nauka przejdzie bez wrażenia? powiécie może na to, że dziecię nauczy się litości od matki, która przez jego rączki da jałmużnę ubogiemu, a odwagi od ojca stojącego na straży w każdéj domowéj przygodzie, i słusznie! tam jest najczystsze i najnaturalniejsze źródło światłości dla dziecka, ale roztropny wychowawca nie lekceważy i tych drobnych codziennych wrażeń, płynących z codziennego otoczenia, które utrwalają i potęgują nauki rodziców i niejako współdziałają z mistrzami młodzieży.

Roztrząśnijcie wspomnienia swoje i przyznajcie, czyście się niczego nie nauczyli od psa domowego? czyli wam nie dał słodkiego wspomnienia domowéj zagrody i współczucia dla stworzeń nie umiejących się uskarżyć?

Biorę pierwszy lepszy przykład.

Nad brzegiem modréj, przecudnéj Wisły, w ramach wzgórz, ogrodów, wysokich drzew, poważnych dzwonów i białych domów miasta P... szczycącego się grobowcami dwóch królów polskich, przed gankiem staroświeckiego kroju, stał również staroświecki powóz, z którego tylko co wysiadła powracająca z wakacyjnéj wycieczki

liczna rodzina państwa X. Jeszcze się wszyscy kupili w ganku, witając wybiegłe na spotkanie sługi, a z gromadki dziatwy i z ust starszych odzywały się okrzyki żalu:

— Nie masz Plutona! Pluton zginął nam w drodze!

Zdziwicie się może, czego chce mitologiczny monarcha piekieł w naszém polskiém miasteczku, w obecnych, tak odległych od pogaństwa greckiego czasach. Otóż wyjaśnię zaraz... Pluton ów, nie sięgając bynajmniéj do olimpijskich antenatów, był po prostu z rodu brytanem, wiernym stróżem domowym, wesołym towarzyszem dzieci.

Tęgiego wzrostu, w czarne łaty na białém tle, dobrodusznéj wobec dobrych a wyzywającéj wobec złych postawy. Pluton miał swoje niezrównane zalety. Wychodowany od szczénięcia w domu państwa X. rozumiał wiele i chciał uczestniczyć we wszystkiém. Miał budkę drewnianą w diedzińcu, nie znał łańcucha ni obroży, wolny był i na dobre używał swéj wolności.

W ogólnéj godzinie jedzenia stawał w ganku przy własnéj misce, czekając swojéj kolei; ale nie był egoistą ni żarłokiem, i zdarzyło się nieraz, że wynędzniałe szczenię lub kocię lekko trzymając w zębach za skórę, przynosił do swojéj miski i stawiał gościnnie przy wspólnem śniadaniu.

Pana domu czcił i wyróżniał osobliwie; w najpóźniejszą noc nieobecnego czekał na progu domu i radośnem powitaniem oznajmiał całemu domowi powrót jego z podróży; litościwe i opiekuńcze serce pani domu odczuwał i tulił się do jéj nóg rozrzewniająco, na przechadzkach nie odstępował dzieci, patrzył im w oczy wesoło, zachęcając do zabawy, lub drobne rączęta pozwolił wkładać bezpiecznie w swoją paszczę najeżoną białymi kłami jak wał forteczny.

Ale nie na samych uprzejmych obyczajach kończyła się wartość jego. Pluton był wiernym domowym stróżem, po każdem zwiezieniu drzewa opałowego na dziedziniec, sypiał na wierzchu ułożonych sągów, co wieczór obiegał ogród aby nastraszyć złodziei, skradających się po deski z parkanu; usłyszawszy napastnika w podwórzu, rozstawiał się u drzwi wchodowych, jednocześnie broniąc do nich przystępu i kołacząc w nie, aby zbudzić śpiących gospodarzy.

A gdy po nocy tak użytecznie spędzonéj, z pierwszém otworzeniem sieni domu wbiegał do pokoju, witał domowych radośnie, rozgłaszając skomleniem swoje czyny i żądając za nie pieszczoty i pochwały. I nigdy mu nie brakło téj przyjaznéj zachęty, tego sprawiedliwego uznania; gdy zaś w rok potém, w podróży swéj ze swymi właścicielami, zbłąkał się śród nieznanéj okolicy — nie

szczędzono starań, byle go odszukać; a skoro to wszystko nie pomogło, poświęcono mu szczerą łzę żalu w domu, którego był stróżem i nie zapomniano go do dzisiaj.

Ta trwała pamięć lat dziecięcych, obejmująca silnie wszystkie wrażenia aż do psa domowego, niech nas jeszcze raz przekona, że zwierzęta domowe, jako nieodstępni nasi towarzysze, stosownie do tego, jak się z niemi obchodzimy, mogą wywierać zły lub dobry wpływ na dzieci, a tym sposobem wraz z całém otoczeniem mają swoją cząstkę współudziału w naszem wychowaniu.

Obrazki z życia zwierząt.

Sowa-sówka. Nie ma ptaka, któregobyśmy więcéj nienawidzili, jak sowę; do żadnego nie czujemy tyle wstrętu, jak do niéj, a przecież pod żadnym względem nie zasługuje na to. Odrazę tę wzbudza w nas dziwna budowa ciała sowy, mianowicie wielka głowa w stosunku do całéj kibici, wielkie, naprzód zwrócone, siarczano-żółtéj aż do ognisto-pomarańczowéj barwy oczy, krótki, w pierzu ukryty, zakrzywiony dziób, a u puchacza stojące pióra na głowie, zwykle uszami nazywane, niemniéj także ponure, przytłumione wołanie jéj wśród nocy. Że sowa nie zasługuje na wstręt, jaki zabobonni do niéj czują, że i ona posiada nie mniejsze zalety umysłowe od innych ptaków, wykaże w części następujące opowiadanie.

W roku 1876 w jesieni dostałem od pewnego kupczyka sowę-sówkę. Nie wiem, jakim sposobem dostały się te ptaki do niego, dosyć, że miał ich kilka i chował w składzie towarów w zamiarze, ażeby wyłapywały myszy. Ta, którą dostałem, była już dorosła, ale młoda jeszcze. Nie skazałem jéj na ciasne więzienie w szczupłéj klatce, ale zostawiłem więcéj swobody i pozwoliłem latać po wszystkich pokojach.

Sowa, rzadko pierwéj widując ludzi, była bardzo dzika i kryła się zawsze w najciemniejszych zakątkach pomieszkania. Najbezpieczniejszém schronieniem zdawało się jéj być miejsce za piecem kuchennym; tam téż założyła swoją rezydencyą. W ulubioném tém miejscu większą połowę dnia, zwłaszcza w godzinach rannych przesypiała, zachowując właściwą sowom postawę. W pierwszéj połowie nocy biegała po pokojach i łapała karaczany *(Blatta germanica et Periplaneta orientalis).*

W pierwszych dniach porywała porzucone jéj mięso ukradkiem, tak ażeby nikt nie widział i zjadała je za piecem. Ponieważ jednak nie zawsze mogła się doczekać chwili, aby nie będąc od

nikogo widzianą, chwycić ulubiony swój pokarm i umknąć za piec, przyciśnięta głodem, wybiegała w przytomności ludzi ze swojego ukrycia; co tchu jednak wracała na dawne miejsce, unosząc kawałek mięsa w dzióbie. Z czasem przekonawszy się, że jéj nic złego nie grozi, przebiegała częściéj we dnie przez pokój, jadła porzucone mięso, nie kryjąc się wcale a nawet brała pokarm z ręki; głodna przychodziła do tego, kto jadł i prosiła o resztki, pociesznie się kłaniając.

W pierwszym roku jadła oprócz mięsa surowego, mięso gotowane, bułki, gotowane ziemniaki i leguminy; teraz nie tknie się żadnéj oprócz pierwszéj z wyżéj wymienionych potraw. Pije wodę, lubi także mléko. U nas w Krakowie, gdzie żadne pomieszkanie nie jest wolne od karaczanów, gdzie często można spotkać w pokoju pokątnika *(Blaps mortisaga)*, sowa ta znaczną oddaje mi przysługę, wyjadając wyżéj wymienione owady; a tępi je z taką zawziętością, że po upływie kilku miesięcy mógłbym był wyznaczyć nagrodę temu, ktoby w mojém pomieszkaniu złapał karaczana lub pokątnika, a było ich przedtém mnóstwo.

Rozgniewana, gdy ją kto podrażni, wydaje głos urywany: „Kiau! kiau“! podobny do szczekania młodego pieska; gdy na nią wołam: “Sówka“! odpowiada zawsze, gdziekolwiek jest: „Pi, pi, pi, piiii...“, naśladując głos kurczątka, a wrzeszczy przeraźliwie i klaszcze dzióbem, gdy ją kto bierze do ręki.

Ojciec mój chowa kanarki. W pierwszych dniach rzucała się sowa na klatki, z powodu czego obcięto jéj skrzydła. Teraz skrzydła jéj odrosły, ale ptaków nie napada.

Śledząc przez dwa lata życie tego ptaka, spostrzegałem objawy, na podstawie których przyznać mu trzeba, że ma pamięć, jest ostrożny, przezorny, ciekawy i schludny. Przed obcemi osobami ucieka i kryje się; do domownika, który jéj jakąbądź przykrość wyrządził, nie przychodzi już więcéj, a jeżeli się przybliża, to z pewną ostrożnością, uważając na każdy ruch osoby i ucieka natychmiast, gdyby ta miała zamiar ją pochwycić. Gdy się drzwi otworzą i ktoś wchodzi, gdy coś mocno stuknie, upadnie, sowa wybiega, ażeby się dowiedzieć, ażeby zobaczyć, co się stało. Jak wyżéj wspomniałem biega po wszystkich pokojach, a pomimo tego nie robi nigdzie nieporządku, tylko w jedném miejscu w pobliżu swego ulnbionego siedliska.

W jesieni podczas parki nie chce jeść, staje się smutna i niespokojna, po upływie jednak tego czasu wraca do dawnego trybu życia.

Za dwa lata, to jest przez czas, jak jest u mnie, zaszła w jéj organizmie jednak ta zmiana, że tęczówka oka, pierwotnie siarczano-żółta, zbielała do teraz zupełnie.

Sądzę, że ten obrazek skreślony z życia sowy-sówki, chociaż cośkolwiek osłabi wstręt, jaki czujemy do całéj rodziny tych pożytecznych ptaków. *Udziela Seweryn.*

Towarzystwo galicyjskie.

Oddział lwowski.

Sprawozdanie Wydziału galic. Towarzystwa ochrony zwierząt za czas od 1. listopada do końca grudnia 1878.

Powiaty na pograniczu Galicyi wschodniéj przejmowały nas żywą obawą, że takowe przez długi jeszcze przeciąg czasu zamknięte będą dla działalności naszéj. Dochodziły nas smutne ztamtąd wiadomości o okropnych barbarzyństwach dokonywanych na zwierzętach domowych. Mieliśmy tam zaledwie kilku członków ze Skałatu i Grzymałowa, którzy nam donosili, że działalnoćć ich w tych okolicach, wobec ogólnego braku poczucia tamtejszego ludu dla sprawy humanizmu, redukuje się prawie do zera.

Dziś z przyjemnością donieść już możemy, że obawy nasze stanowczo rozpròszone zostały; z nadzieją spoglądamy w tamte strony i spodziewamy się jak najpomyślniejszego rezultatu dążności naszych.

Inspektor Rady szkolnéj okręgowéj powiatów husiatyńskiego i trembowelskiego p. Grzegorz Szefer z taką gorliwością zajął się sprawą szerzenia humanizmu w tamtéj okolicy, że za jego pośrednictwem i wyłącznėm staraniem się 44 nauczycieli ludowych przystąpiło do Towarzystwa, a nadto doniósł nam, że dołoży wszelkich starań do zawiązania w Husiatynie filii Towarzystwa. Mając tedy zawdzięczyć temuż panu inspektorowi przysporzenie 44 miejscowości nadgranicznych, w których zasady i dążności nasze krzewione i rozszerzane będą, składamy mu niniejszém nasze najpowinniejsze podziękowanie a dla dalszych zamiarów jego zasyłamy mu szczere „Szczęść Boże“!

Również podnieść musimy zasługi dla spraw Towarzystwa w tamtych stronach, nauczyciela kierującego szkoły w Mikulińcach, p. Antoniego Rybaczka, który będąc sam gorliwym członkiem Towarzystwa, przykładem dobrym i staraniem przysparza Towarzystwu członków, prenumeruje *Miesięcznik* dla szkoły tamtejszéj pospolitéj i niedzielnéj, jego pieczy oddanej, i śród mozolnego i gorliwego spełniania obowiązków swego zawodu, nie usuwa się od służenia dobréj i uczciwéj sprawie, a pracując na polu oświaty, zaszczepia równocześnie dobre zasady i uszlachetnia serca młode. Obyśmy mieli jak najwięcéj takich mężów, oddanych sprawie oświaty i uszlachetniania serc młodych, w których ręce złożono wychowanie przyszłéj generacyi, z otuchą spoglądalibyśmy na lepszą przyszłość dla kraju.

Mielibyśmy do zanotowania jeszcze więcéj takich objawów między nauczycielami ludowymi, lecz wyszlibyśmy po za zakres naszego sprawozdania, jednakże przyrzekamy, że przy najbliższéj sposobności podniesiemy zasługi i innych, którzy zasługują na to, aby prace ich i dobre chęci podniesione były publicznie dla naśladownictwa i zachęcenia wszystkich.

Również przyrzekł nam p. Antoni Popiel, autor dzieła *Wychów królików* i redaktor czasopisma *Praktyczny hodowca królików etc.* że dołoży wszelkich starań w celu utworzenia filii Towarzystwa w Brodach, uznając tegoż konieczną potrzebę; jest tam albowiem wielkie pole do uprawy, gdyż furmani tamtejsi, przeważnie żydzi, trudniący się przewozem towarów na kolej żelazną końmi, tudzież organa kolejowe przy załadowywaniu bydła rogatego, owiec i trzody chlewnéj, z témi zwiérzętami niemiłosiernie się obchodzą.

Przy téj sposobności zaznaczamy tu wiadomość zaczerpniętą z przesłanego nam w zamian za *Miesięcznik* numeru 10 i 11 z r. 1878 czasopisma *Praktycznego Hodowcy*, że tak toż czasopismo jako téż dziełko *Wychów królików* poleciła c. k. Rada szkolna krajowa bibliotekom szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich i objawiła Radom szkolnym okręgowym życzenie, aby zachęcały nauczycieli szkół ludowych do popiérania téj gałęzi przemysłu gospodarskiego wszędzie, gdzie miejscowe po temu sprzyjają warunki.

Nie braknie więc ludzi chętnych i zdolnych do pracy około dobra publicznego, byleby tylko ogół nie trzymał się na uboczu i nie odmawiał swego poparcia.

Do Magistratu lwowskiego wnieśliśmy kilka podań, a mianowicie doniesienie o katowaniu koni na cmentarzu łyczakowskim przy dowożeniu kamieni na grobowce i innych materyałów po rozmiękczonych drogach cmentarnych, przyczém nieraz hałasy woźniców połączone z przekleństwy i łoskotem drągów, spadających na wychudłe grzbiety biednych, przeciążonych koni, przygłuszają żałobne pienia pogrzebowe; tudzież donieśliśmy o publicznéj sprzedaży ptaków śpiewających na placu strzeleckim, przynoszonych na targ w workach i pod podszewkami surdutów przez znanych urzędowi targowemu ptaszników z profesyi, przyczém sprawdziliśmy, że wielka liczba ptaków bywa uduszonych. Również donieśliśmy o kilku nadużyciach i katowaniach koni przez drążkarzy lwowskich, przyczem upraszaliśmy znowu o przeprowadzonie ścisłego obliczbowania wozów dla lepszéj kontroli.

Powyższe fakta o sprzedaży ptaków i o katowaniu koni przez drążkarzy, donieśliśmy i do wiadomości c. k. Dyrekcyi policyi, która po przeprowadzeniu dochodzenia, winnych ukarała, jakotéż doniesienie nasze o złym stanie zajazdu do składu drzewa pod l. 24 przy ulicy grodeckiéj, udzieliła Magistratowi w odpisie do wiadomości, aby zajazd wyż wspomniony do odpowiedniego celowi stanu był przyprowadzony i aby zarządzenie obliczbowania wozów drążkowych, o które Towarzystwo ochrony zwierząt tylokrotnie upraszało, ściśle mogło być przeprowadzone.

Czy w ogóle Magistrat na powyższe przedstawienia nasze co zarządził, nie wiemy, gdyż nietyłko na powyższe, ale nawet na prośbę naszą, wniesioną jeszcze dnia 26 sierpnia ubiegłego roku, o czynną interwenayą urzędników po rogatkach, żadnéj nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Na prośbę naszą wniesioną do Dyrekcyi policyi dnia 5 grudnia u. r. otrzymaliśmy odpowiedź, że wydano nakaz dorożkarzom i fiakrom przykrywania koni kocami w porze zimowéj i jesiennéj, co się zaś tyczy nakrywania kocami koni drążkarzy, odniosła się Dyrekcya policyi w téj mierze do Magistratu, jako władzy dla ostatnich kompetentnéj.

Nie wiedząc czy Towarzystwo ochrony zwierząt w Warszawie wie o naszém istnieniu, odnieśliśmy się do tamtejszego zarządu, który natychmiast nam odpowiedział, iż z prawdziwą przyjemnością otrzymał wiadomość o zawiązaniu się naszém, i uprasza nas uprzejmie, abyśmy mu nadsyłali sprawozdania nasze, a oraz zapewnia nas, że gdy tylko urzeczywistni się zamiar tamtejszego Towarzystwa wydawania tygodnika pod tytułem: *Opiekun domowych i pożytecznych zwierząt*, jako też inne wydać się mogące pisma i broszury, nie omieszka przesyłać nam takowych.

W zamian za przesłany przez nas *Miesięcznik* z r. 1878 i inne broszury, przesłał nam zarząd tamtejszy sprawozdania swoje z r. 1876 i 1877, z których wyciągi umieściliśmy w numerze 12 *Miesięcznika* z r. 1878, z których czytelnicy nasi dowiedzieli się, jak skuteczną czynność rozwija tamtejsze Towarzystwo i jak ważne atrybucye przyznał rząd tamtejszy członkom jego.

C. k. Rada szkolna okręgowa w Mościskach zażądała od nas pismem z dnia 10 grudnia u. r. 80 egzemplarzy statutu w celu rozdzielenia takowego między wszystkich nauczycieli tamtejszego okręgu i zachęcenia tychże do gremialnego przystąpienia do Towarzystwa, popierającego tak szlachetne cele.

W skutek okólnika c. k. Rady szkolnéj okręgowej w Wadowicach z dnia 26 listopada 1878 L. 1845 wydanego do wszystkich nauczycieli tamtejszego okręgu, zaczynają już przystępywać pojedyńczy nauczycielowie i nauczycielki do Towarzystwa.

C. k. Rada szkolna okręgowa w Brzeżanach wyraża nam pismem z d. 2 listopada u. r. swe szczére podziękowanie za bezpłatne przesłanie po 5 egzemplarzy broszurek *Koń* i *Bocian*, które jako premia rozdzielone zostaną między najlepiéj uczącą się młodzież szkolną.

Na doniesienie, jakoby niektórzy inwalidzi wojskowi zajmywać się mieli wyłapywaniem ptaków, odnieśliśmy się do c. k. komendy domu inwalidów, która nam pismem z dnia 26 grudnia u. r. odpowiedziała, że zakaz łapania ptaków został wszystkim inwalidom ogłoszony z tém zagrożeniem, że każdy inwalida pochwycony na przekroczeniu tego zakazu, bezwzględnie ukaranym będzie.

Codzienne, przykre wrażenia mieszkańców Lwowa z powodu przeciążania i katowania koni, szczególniéj przez dowożących do miasta drzewo opałowe ze składów lwowskich i z lasów janowskich

spowodowały nas do wniesienia powtórnéj prośby do Wysokiego c. k. Namiestnictwa o wydanie następującego specyalnego rozporządzenia:

I. do wozu naładowanego jednym stosem 4-metrowym drzewa należy zawsze przyprzęgać nie mniéj jak trzy rosłe, zdrowe konie;

II. konie dorożkarzy i fiakrów, tudzież drążkarzy, stojące na placówkach, jakotéż wszystkie konie, stojące przez czas dłuższy na targowicach, mają być w porze zimowéj od 1 listopada do końca marca przykryte derkami lub kocami;

III. zabrania się używać do pociągu koni chorych, chromych, okaleczałych lub skaleczonych, jakotéż bardzo zbiédzonych;

IV. zakazuje się bić konie kijami lub innémi narzędziami twardémi i ostrémi;

V. wszystkie konie używane we Lwowie do pociągów mają być w porze zimowéj prawidłowo podkute, zaś konie wiejskie nie podkute nie mają być przez rogatki do miasta wpuszczane;

VI. dla lepszéj kontroli mają być wozy drążkarzy, piaskarzy i innych przemysłowców zarobkujących końmi we Lwowie, obliczbowane.

Przedkładając Wysokiemu Namiestnictwu tę naszą prośbę, wyraziliśmy niepłonną nadzieję, że tym razem nie zostanie takowa odrzuconą z odesłaniem nas do istniejących i wystarczających przepisów, albowiem od czasu wniesienia pierwszéj prośby naszéj z roku 1876, a zatém przez półtrzecia roku, przyszliśmy na mocy doświadczeń codziennych do tego niezłomnego przekonania, że takie szczegółowe miejscowe przepisy są bardzo potrzebne, albowiem nie sam system ciągłego karania, lecz wydanie szczegółowych przepisów, republikowanie takowych, ciągłemu w zwyczaj weszłemu dręczeniu koni we Lwowie stanowczo i skutecznie zaradzić może, tudzież, że takie szczegółowe przepisy istnieją od dawna we wszystkich główniejszych miastach zagranicznych, są bardzo skuteczne i wpływają więcéj na umoralnienie ludzi w ogóle, jak ciągłe i systematyczne wymierzanie kar, przyczém jeszcze największa liczba winnych uchodzi bezkarnie.

Na tém zakończyliśmy rok 1878. — W bieżącym roku będzie usilném naszém staraniem rozwinąć działalność szczególniéj na prowincyi, gdzie już mamy posterunki nasze od Krakowa, Wadowic do Brodów, Skałatu, Husiatyna a nawet i na Bukowinie i wzywamy wszystkich członków naszych do spólnego energicznego działania i znoszenia się z nami w celu wzajemnego popierania się.

Feliks Lewandowski
sekretarz Towarzystwa.

Ustawy i rozporządzenia.

Z księgi państwowych ustaw karnych, dla całego Państwa niemieckiego.

§. 360. L. 13. Grzywną do 150 marek albo odpowiednim aresztem ukarany będzie, kto publicznie lub w sposób wywołujący zgorszenie zwierzęta złośliwie dręczy lub nieludzko się z niémi obchodzi.

§. 366. L. 7. Grzywną do 70 marek albo 14-dniowym aresztem ukarany będzie, kto kamieniami, innemi twardemi przedmiotami lub błotem ciska na ludzi, konie lub na inne zwierzęta, na cudze domy, w zagrody lub na ogrody i inne miejsca zamknięte.

§. 368. L. 11. Grzywną do 60 marek albo aresztem 14-dniowym ukarany będzie. kto wybiera jaja lub młode (pisklęta) ptactwa dzikiego łownego, lub ptactwa śpiewającego.

* * *

C. k. Dyrekcya policyi we Lwowie ukarała za dręczenie zwierząt w roku 1878:

a) *grzywnami* ***95 osób****, mianowicie:*

6 osób	po — zł. 50 ct.	5 osób	po 3 zł. — ct.
42 „	„ 1 „ — „	11 „	„ 5 „ — „
24 „	„ 2 „ — „	4 „	„ 15 „ — „
2 „	„ 2 „ 50 „	1 osobę grzywną	20 „ — „

b) *aresztem* ***148 osób****, a mianowicie:*

1 osobę	1godzinnym	1 osobę	20godzinnym
4 osób	2 „	33 osób	24 „
4 „	3 „	2 „	36 „
5 „	4 „	13 „	48 „
1 osobę	5 „	9 „	3dniowym
29 osób	6 „	8 „	4 „
1 osobę	10 „	1 osobę	5 „
31 osób	12 „	1 „	8 „
4 „	18 „		

Rozmaitości.

Kocur jako świadek przed sądem. *Morgen-Post* z 10 grudnia u. r. donosi o ciekawym nadzwyczaj wypadku z Królewca.

W katolickiéj plebanii w Królewcu znajdują się dwie zoologiczne osobliwości, piękna oswojona sarna i okazały piękny kocur. Obadwa te lube zwierzęta zawarły między sobą przyjaźń a dłuższe poufałe pożycie obudziło w nich wzajemną sympatyą i czułość w téj mierze, że nierozłącznie dzień i noc razem przebywały a nawet nocném łożem spólnie się dzieliły. Pewnéj nocy obudził służbę plebańską niezwykły szelest i szamotanie się pochodzące właśnie z owego miejsca w podwórzu, gdzie była zwykła sypialnia tych zwierząt przyjaciół „*Kastora* i *Poluksa*“. Naprzeciw słudze pospieszającemu w to miejsce biegł już kocur całkiem skrwawiony żałośnie miaucząc — sarna zaś znikła bez śladu. Natychmiast rozprószyła się służba na wszystkie

strony szukając sarny, gdyż nikt nie przypuszczał takiego okrucieństwa, aby kocur mógł połknąć towarzyszkę swoją z skórą i kościami. Kradzież była tu oczywista; szukano więc za złodziejem, lecz niestety, o sarnie ani śladu. Po kilku dniach spostrzeżono w mieście znanego w okolicy złodzieja z poszarpaną twarzą i wydartém okiem, na którego natychmiast padło podejrzenie o kradzież sarny i oddano go do sądu. Jako świadek siedział w sali rozpraw kocur z pokrwawionemi pazurami, których ślady były na twarzy złodzieja, i podobieństwem swem do wielkości pazurów przeciw złodziejowi świadczyły. Zmieszany tém złodziej przyznał się do winy. Sarnę odszukano za wskazówką złodzieja już w ręku trzeciém i odebrano żywą.

Nikt w całéj plebanii nie okazał tyle radości z powrotu sarny, co uszczęśliwiony kocur. Wesołym skokom i przymilaniom nie było końca, a sarna ze swéj strony pewnie nie zapomni przysługi, jaką jéj przyjaciel kocur wyświadczył, i wdzięczną będzie swemu wybawicielowi.

B. D.

Ptaszki u kapeluszów. Naturaliści w Niemczech żalą się nad ptakami o pięknych piórach, które skutkiem nowéj mody noszenia na kapeluszach wypchanych ptaszków, zagrożone są wygubieniem. Jakiś magazyn w Lipsku ogłosił, że ma 32 tysiące kolibrów i mnóstwo innych ptaków na ozdoby do kapeluszy przeznaczonych! Uczony niemiecki Karol Rus wystąpił energicznie przeciw temu barbarzyństwu, przywodząc, iż zwyczaj zabijania ptaków na cele mody, wziętym jest z krajów dzikich, gdzie kobiety stroją głowy do chwili obecnéj w ten sposób. (*Gazeta Narodowa 1879 Nr. 3*).

Przyjaciółka ludzi i zwierząt. Świat zwierzęcy utracił w tych dniach wielką przyjaciółkę w osobie baronowéj Katarzyny Löwenthal, zmarłéj w Hermanstadt w 69 roku życia. Baronowa utrzymywała stale 60 do 70 psów, do których obsługi był na jéj dworze zawsze osobny służący i weterynarz. Ażeby być całkiem sprawiedliwym wobec nieboszczki dodać trzeba, że w równéj mierze zajmywała się ona dolą swych bliźnich. Otoczona była zawsze całym legionem ubogich i w dobrach swych miała przynajmniéj 60 pochrześników, którymi opiekowała się z macierzyńską prawdziwie troskliwością. (*Gazeta Lwowska Nr. 304 z r. 1878*).

Z Drukarni Ludowej we Lwowie.